

Stanisław Balbus

Tadeusz Nowak (11 XI 1930–10 VIII 1991). W 25. rocznicę śmierci

Minęło ćwierć wieku od śmierci jednego z najbardziej oryginalnych i wybitnych pisarzy polskich drugiej połowy XX stulecia, Tadeusza Nowaka, autora niezwykłych *Psalmów* i niezwykłych poetyckich powieści: *A jak królem, a jak katem będziesz*, *Diabły* i *Wniebogłosy*. Spośród wydanych za życia autora dzieśięciu tomów prozy i tyluż tomików poezji te właśnie cztery stanowią szczególne autorskie wizytówki i jak gdyby synekdochy jego całej twórczości. One też przede wszystkim były tłumaczone na języki obce. Nie znaczy to, że pozostałe należą do dzieł *minorum gentium*. Były po prostu – z trudnych tu do określenia powodów – nieco mniej popularne. O tym, że Nowak szybko osiągnął rangę „klasyka współczesności”, świadczą chociażby wydania jego powieści (*Takie większe wesele* oraz *A jak królem, a jak katem będziesz*) w czytelnikowskiej serii Głowy Wawelskie, a także opublikowanie dwóch wyborów jego wierszy w zwanej popularnie „złotej serii poetyckiej” PIW-u, jak również dwukrotne w serii Z Pegazem – Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Wyborów poezji ukazało się zresztą za życia Nowaka począwszy od 1963 roku bodajże sześć.

Większość swego twórczego życia – od studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim rozpoczętych w 1949 roku do ukończenia wielkiego, tworzonoego przez kilkanaście lat cyklu poetyckiego *Psalmów* w roku 1977 – spędził Nowak w Krakowie i był w krakowskim środowisku literackim postacią cieszącą się szczególną sympatią i szacunkiem. Oczywiście nie tylko w tym środowisku. Przyjaciół literackich miał w całej Polsce. I w wielu krajach. Mimo bowiem zasadniczej „nieprzetłumaczalności” Nowakowej poezji jej wybory ukazały się w Rosji, na Ukrainie, w Czechach i na Słowacji, Węgrzech, w Niemczech, a wiersze w antologiach między innymi w Grecji, Rumunii, Bułgarii, Francji i USA (tutaj, w słynnej *Postwar Polish Poetry* z 1965 roku, tłumaczył go sam Czesław Miłosz).

Kiedy w czerwcu 1977 roku wyprowadził się do Warszawy na usilne nalegania żony, Zofii Iwańskiej, zatrwożonej jego pogarszającym się w krakowskim klimacie stanem zdrowia, nie był w warszawskim środowisku literackim „przybyszem z zewnątrz” (od połowy lat sześćdziesiątych wchodził na przykład w skład redakcji stołecznego „Tygodnika Kulturalnego”, jako sumienny redaktor działu poezji). Po ostatnim ogólnopolskim zjeździe Związku Literatów Polskich w grudniu 1980 roku został członkiem Zarządu Głównego, który zresztą rychło musiał przenieść się do „podziemia”; gdy w czerwcu 1989 roku powstało Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, w pierwszej kadencji był członkiem jego zarządu.

Od roku 1956, kiedy ukazał się trzeci zbiór jego wierszy – rozrachunkowych i auto-rozrachunkowych – *Prorocy już odchodzą*, Nowak staje się szybko jedną z centralnych postaci literackiej odnowy i literackiej nowoczesności wraz z takimi wstępującymi wówczas na dobre do literatury poetami, jak Wisława Szymborska, Miron Białoszewski, Zbigniew Herbert, Urszula Kozioł, Stanisław Grochowiak, Jerzy Harasymowicz, Tadeusz Śliwiak, Bohdan Drozdowski, Bogdan Ostromecki... To była „piękna plejada” poetycka. Nowak miał wówczas 26 lat.

Niebawem, jeszcze przed rokiem 1960, opublikował kolejne tomiki wierszy (*Jaselkowe niebiosa* i *Psalmy na użytek domowy*), a w ciągu następnego pięciolecia (do roku 1965) dwa zbiory opowiadań i dwie powieści (*Obcoplemienna ballada*, *Takie większe wesele*). W niecałe zaś dwa lata (zmożony już ciężką chorobą, która rychło miała doprowadzić do jego trwałego kalectwa, utraty nogi) ukończył powieść *A jak królem, a jak katem będziesz*, która do początku lat osiemdziesiątych miała dziesięć wydań w Polsce i bodaj osiem tłumaczeń, także na języki zachodnie, niemiecki i hiszpański. Drukując w bardzo złym dla kultury polskiej roku 1968 tę powieść, był już autorem trzech dalszych zbiorów wierszy, które wyraźnie odmieniły dotychczasową ludowo-groteskową poetycką tonację – *Kolędy stręczyciela*, *Ziarenko trawy* oraz *W jutrzni*, gdzie znalazł się między innymi zaczątkowy cykl 20 *Psalmsów* (do roku 1978 uskłada się ich 127, tworząc *Psalmy wszystkie*). Wcześniejszy zbiór *Psalmy na użytek domowy* (1959) nie jest z tym wielkim cyklem związany, choć może już tam tkwiły pewne ziarna artystycznego zamysłu. W 1971 roku ukazały się *Diabły*, które rychło stały się pierwszą częścią na wpół biograficznej, na wpół fantastycznej trylogii, dopełnione powieściami *Dwunastu* (1974) i *Prorok*, wydany w roku przeniesienia się Nowaków do Warszawy.

W Warszawie napisał Nowak stosunkowo niewiele. Ale powstała wtedy wspaniała powieść *Wniebogłosość*, której zamysł narodził się jeszcze w Krakowie. Niestety, wydana (i to tylko dzięki szczególnie przemyślnym zabiegom ówczesnego dyrektora Wydawnictwa Literackiego Andrzeja Kurza wobec cenzury) w 1982 roku, nie mogła mieć żadnych oddźwięków w prasie oficjalnej, została za to w roku 1987 przełożona na język węgierski i zaliczana jest tam do wybitnych dzieł literatury światowej.

Gruntownym przemianom uległa w „okresie warszawskim” Nowakowa poezja. A chociaż zapowiedzi tego przełomu można dostrzec już w późnych *Psalmach* (tom *Nowe psalmy*, 1978), to przecież staje się ona jawnie „antypsalmiczna”, przepełniają ją tony z trudem opanowywanej rozpacz, gniewu i jako całość stanowi ona przepuszczone przez wstrząsające świadectwo ostatecznej degrengolady aktualnej rzeczywistości socjalistycznego totalitaryzmu. Jest także wstrząsającym świadectwem stanu wojennego, który Nowak przeżył jako paraliżujący szok, a wiersze te są między innymi próbą twórczego przezwyciężenia tego szoku. Nie są to jednak w żadnej mierze wiersze polityczne, choć z doświadczeń politycznego zniewolenia wyrastają. Zmierzając do wielkiego historiozoficznego uogólniania w perspektywie – bez żadnych nadużyć tego często nadużywanego dziś słowa – metafizycznej.

Tom ten (znów skutek nieprawdopodobnych zabiegów i wybiegów dyrektora „Czytelnika” Stanisława Bębenka) wprawdzie w roku 1986 się ukazał, jednakże kosztem cenzuralnej konfiskaty kilkunastu najlepszych utworów. (Uwzględniłem je potem wszystkie w pośmiertnym wyborze *Modły jutrzenne – modły wieczorne*, 1992). Zbiór ten, *Pacierz i paciorki*, zawiera cykle o znamiennych tytułach: *Pacierz sierpniowe*, *Paciorki diabelskie*, *Pacierz rodzinne*, *Pacierz azjatyckie*, *Pacierz diabelskie*. Jest to jedno z najgłębszych i najbardziej tragicznych świadectw poetyckich nie tylko stanu wojennego, ale i niezawisłego ducha w totalitaryzmie. Czasy, w których tom się ukazał, sprawiły, że (mimo przeszło trzytysięcznego nakładu) niemal nie został on włączony w normalny obieg życia literackiego. Miesięcznik „Twórczość” (1986, nr 10) zechciał jednak opublikować w całości obszerną moją o nim rozprawę pod „miłoszowskim” tytułem *Modlitwy z Ziemi Ulro*. Niebawem stała się ona załącznikiem mej książki o poezji Nowaka *Poezja w czasie marnym* (1992).

Tę książkę – nieskromnie – wymieniam w tym miejscu dlatego, że dołączyłem do niej „poetycki aneks”: wspomniany już, a ustalony jeszcze z poetą, wybór jego wierszy *Modły jutrzenne – modły wieczorne*. I otóż wybór ów zawiera wszystkie ostatnie wiersze Nowaka. Było ich osiem. Wszystkie miały w tytule słowo „pieśń”, jak wcześniej „psalm”. Za jego zgodą dałem im wspólny tytuł *Pieśni bezsenne*. Tadeusz wiedział o tej publikacji, ale już jej nie doczekał. Wiem z wielu rozmów, że planował dalszy ciąg; cykl *Pieśni* może nie tak obszerny jak *Psalmy*, ale jednak mający wypełnić nowy tomik.

Kiedy w skupieniu czytam te *Pieśni* – a czytałem je już tyle razy – zawsze wydaje mi się, że wiedział, iż ich nie skończy. Zawsze wychwytyuję w nich ton przeczuwanej śmierci. I wielkiego, doprawdy niebotycznego, zmęczenia; coś jak echo początku „kantyku Symeona” z Ewangelii Łukaszejowej: „Teraz, Panie, odpuść sługę swego w pokoju”. Jednym z ostatnich wierszy, jakie napisał, jest wszak *Pieśń o innym świecie*:

Za snem za jawą za pacierzem
(bolą kolana gdy się klęczy)

jest świat z nieznanym nam już zwierzeń
bez snu bez jawy bez udręczeń

I jeszcze to zakończenie *Pieśni o staruszkach i aniołach*, która według jego życzenia zamyka pierwotnie cały cykl:

Ach jaki łatwy w wierszu rym
jak dym z komina
z ciała
dym

Zmarł rzeczywiście niedługo potem – 10 sierpnia 1991 roku. A choć się śmierci spodziewał, przyszła nagle. Zastała go w letnim domku leśnym położonym na skraju Puszczy Bolimowskiej nad nieskazitelnie czystą rzeką Rawką. Niecałe cztery lata wcześniej Nowakowie nabyli tam niewielką działkę leśną, która dzięki energii i zaradności Zosi, żony pisarza, niebawem przekształciła się w leśny ogród z dwuizbowym domkiem z dużą werandą, opatrzonym elementarnymi wygodami, czyli wodociągiem i elektrycznością. Wreszcie po latach wielkomięskiego życia, do którego nigdy naprawdę nie przywykł, miał Tadeusz kawałek własnego świata, kawałek „swojej wsi”. Tam właśnie zaczęły powstawać jego *Pieśni*, którymi żegnał się ze światem, nie uświadamiając sobie zapewne w pełni, że już ostatecznie się z nim żegna. Rankiem, tuż po śniadaniu, stracił nagle przytomność. Kiedy Zosia zawiozła go do odległego o blisko 20 kilometrów skierniewickiego szpitala, okazało się że jest w stanie agonalnym. Poprzedniej jesieni przekroczył zaledwie 60 lat.

Urodził się 11 listopada 1930 roku we wsi Sikorzyce, położonej nad brzegiem Dunajca, kilkanaście kilometrów od jego ujścia i jakieś dwa kilometry w górę od większej wsi Wietrzychowice, gdzie był kościół i dwór Konopków. W powieściach, a także wczesnych wierszach Nowaka te dwie wsi zlewają się w jedną, tworząc równocześnie jakby mitologiczną przestrzeń, gdzie mieści się „cały świat”. Były to okolice o wielkich tradycjach ruchów ludowych i – przy całej biedzie, większej może niż gdzie indziej, o dużej świadomości korzeni i wartości chłopskiej kultury. Z sąsiedniej parafii pochodził Wincenty Witos. Przez matkę, Honoratę Miłkowską, był Tadeusz blisko spokrewniony z chłopskim politykiem i myślicielem Stanisławem Miłkowskim, a nawet jakoś spowinowacony z Jakubem Bojko, chłopskim senatorem, pochodzącym również z pobliskiej parafii. W swoich opowiadaniach i gawędach powoływał się jeszcze na jedno, mityczne już, „sąsiedztwo”, św. Świerada, który w pobliskiej wiślanej skarpie miał mieć pustelnię. W ogóle była to okolica pełna archaicznych legend, zapomnianych gdzie indziej obrzędów i – w każdym razie u Nowaka – poczucia niegdysiejszej przynależności do państwa Wiślan, które chrześcijaństwo przyjęło wszak o wiek wcześniej niż reszta Polski. Krótko mówiąc, poczucie głębokiego, niejako archetypicznego, korzennego zwią-

ku z tradycjami chłopskiej kultury miał Nowak przyswojone od dzieciństwa i niejako zakodowane genetycznie.

Z tego poczucia wywodzi się cała jego twórczość. Zarówno poezja, jak i proza. Z niego też pośrednio wywodzi się tak mocno przenikające jego poezję aż do lat siedemdziesiątych poczucie zdrady i winy wobec tego dziedzictwa. Poczucie spowodowane krótkim młodzieńczym uwiedzeniem przez „zwycką ideologię socjalizmu”.

Świadectwem tego chociażby *Mojego rodu gość* oraz *Jak się przed tobą wytłumaczę* z trzeciego zbioru wierszy. Ten dramat znacznie niebawem u Nowaka przybierać znacznie głębsze i bardziej tragiczne formy. Wieś bowiem, jak czuł, została przezeń znacznie głębiej zdradzona sposobem, w jaki swoim życiem pokierował, stając się „pankiem z miasta”. I tego świadectwo przynosi, jeszcze w latach siedemdziesiątych, słynny niegdyś, wstrząsający *Psalm o nożu w plecach*, jeden z najwspanialszych powojennych wierszy polskich.

Ale to nie owo nowe środowisko życiowe, nowy miejski świat, a przecież ta zdradzona wieś – Wieś ze swą odwiecznie odrębną kulturą, z którą więzi tak mocno podkreślał, którą manifestacyjnie kultywował i którą przekornie pysznił się przed owym „lepszym” światem, odkrywał przed tym „obcym” światem – była źródłem jego twórczości, jej zbiorowym bohaterem i zasadniczą przestrzenią artystyczną jako świat dla niego najbardziej realny, choć dla kultury „oficjalnej”, „inteligentkiej” egzotyczny, obcy. Taki jest wydźwięk książek poetyckich *Prorocy już odchodzą* (1956), *Jasętkowe niebiosy* (1957), *Ślepe koła wyobraźni* (1958), ale już tylko częściowo *Psalmy na użytek domowy* (1959) i w małym stopniu *Kołędy stręczyciela* (1962); w prozie zaś – opowiadań z tomu *Przebudzenia* (1962), powieści *Obcoplemienna ballada* (1963) i w stosunkowo małym już stopniu *Takie większe wesele* (1966).

Bo oto już niemal od początku lat sześćdziesiątych wkrada się do tej twórczości ton nowy. Zrazu słabo słyszalny szybko narasta i wreszcie przekształca się jakościowo. W wierszach i poematach *Ziarenka trawy* (1964), w opowiadaniach zbioru *W puchu alleluja* (1965) zdecydowanie już panuje.

Otóż wtedy właśnie, w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych, poeta uświadamia sobie, że wieś, w której jako twórca żyje bez reszty, której obraz w sobie pielęgnuje, że ona w świecie realnym przestaje istnieć w ten sam sposób. Przekształca się – z wolna jeszcze, ale postępująco i ma z tym pielęgnowanym w pamięci obrazem coraz mniej wspólnego. A co gorsza, sama od takiego swojego archaicznego, archetypowego obrazu ucieka, zarażając się coraz bardziej kulturą hybrydalną, wiejsko-miejską, „drobnomieszkańską”, przedmiejską. Podczas gdy jemu, poecie, się zdaje, iż przebrany w „pański” cylinder ją zdradza (obraz z *Psalmu o nożu w plecach*), to ona właśnie zdradza sama siebie, prześcigając w tym pełnego poczucia winy poetę.

Zrazu Nowak przed tą świadomością rozpaczliwie, czasem agresywnie, się broni (na przykład *Mały psalm Azjaty* z tomu *Psalmy na użytek domowy*); próbuje nie dopuszczać do siebie tej coraz oczywistszej prawdy; chroni się przed

nią w groteskę, burleskę, jarmarczną komedię. Tak dzieje się w większości utworów z tomu *Kołędy stręczyciela*; w prozie – choć w postaci mocno zakamuflowanej i sprzecznej wewnątrznie – w powieści *Takie większe wesele*. W *Ziarenku trawy* tę funkcję „ucieczki od realnej prawdy” pełni dostojna, archaiczna i liturgiczna stylizacja, która – co niezmiernie doniosłe – przekształca się w nową artystyczną jakość, niosącą nową prawdę. Tę oto, że bliska Nowakowemu sercu wieś, ze swoją odwieczną chłopską kulturą, i materialną, i duchową, w świecie realnym przestaje lub wręcz przestała już istnieć. Jest wsią utraconą.

Tragiczny, choć po męsku lapidarny, temu wyraz daje wspomniały cykl poetycki *Rany* z tomu *W jutrzni* (1966); pojawiające się w drugiej jego części *Psalmy* przenoszą już nas – i Nowakową Wieś, będącą „całym światem”, w inny – uniwersalny – wymiar. Wymiar na poły mitu, na poły baśni, na poły niemającego nigdzie we wcześniejszej poezji polskiej XX wieku odpowiednika, wymiar poetyckiej liturgii. Wieś, będąca źródłem twórczości Nowaka, została więc utracona. Bezpowrotnie. Poeta nie ma już, w połowie lat sześćdziesiątych, co do tego wątpliwości.

Odzyskać tę wieś można tylko poprzez artystyczną pamięć i wyobraźnię, przekształcając ją w prywatny – ale uniwersalny – mit, artystyczny mit kulturowy, wyposażony zewnątrznie z całą drobiazgowością i pieczołowitością w realne bytowe kształty i realne, żywe postaci. Dlatego powieści Nowaka mogą robić wrażenie realistycznych, dotyczy to zarówno jego poezji, jak i prozy, chociaż w obu rodzajach w różnym stopniu i na różne artystyczne sposoby.

A ów realistyczno-baśniowy, liryczno-epicki obraz zanurzony pozostaje głęboko w świecie swych archaicznych, archetypowych korzeni kultury chłopskiej. Z niej czerpie nie tylko materiał, lecz i energię twórczą. W prozie tak dzieje się już i w opowiadaniach z tomu *W puchu alleluja*, i we wszystkich dalszych powieściach, nawet łącznie z najbardziej z nich realistycznymi, takimi jak *Prorok* i *Dwunastu*, kontynuujących w dwuletnich odstępach zdecydowanie w tym przodujące *Diabły* (1971).

Myśl o Nowakowym micie i Nowakowej mitologizacji wsi nie jest wprawdzie nowa. Pojawiała się mniej lub bardziej rozwinięta od połowy lat sześćdziesiątych w licznych recenzjach i artykułach o jego twórczości, prozatorskiej zwłaszcza. Jednakże ciągle w oderwaniu od rzeczywistego tragicznego dramatu autora i jego Wsi, który jest źródłem i osią jego w pełni dojrzałej twórczości. Samą mityczną strukturę wewnętrzną tych powieści analitycznie, wszechstronnie i nader skrzętnie rozważyła, już po śmierci autora, bardzo młoda wówczas badaczka literatury, Dorota Siwor w jedynej jak dotąd książce o prozie Nowaka – *W kręgu mitu, magii i rytuału* (2002).

Krótko mówiąc, w połowie lat sześćdziesiątych Nowak odkrywa i w trybie obrazowej ekspresji poetyckiej przekazuje tę prawdę o współczesnej wsi, którą w roku 2004 w eseju *Kres kultury chłopskiej* dyskursywnie a dobitnie i wszechstronnie rozważa inny bardzo wybitny powieściopisarz, wiążący głęboko swoją nowatorską twórczość z kulturą chłopską, Wiesław Myśliwski.

Wcześniej zresztą (ale później niż Nowak, bo w roku 1979) ze stanowiska generalnej refleksji nad współczesną cywilizacją i ideologicznymi mistyfikacjami rzeczywistości przyjmuje tę prawdę jako oczywistość Leszek Kołakowski (*Wież utracona*, tłumaczenie polskie w *Czy diabeł może być zbawiony*, 1984; i przedruk w *Cywilizacja na ławie oskarżonych*, 1980).

Głęboki esej Myśliwskiego nie ogranicza się wszakże bynajmniej do diagnozy zniknięcia kultury chłopskiej z obszarów współczesnej rzeczywistości oraz rozważenia przyczyn i skutków tego zjawiska. Wydobywa na jaw także dramat rozgrywający się między kulturą pamięcią a realną utratą oraz powstające dla zatarcia tego dramatu folklorystyczne mistyfikacje (z tego to powodu zastępuje tradycyjną „kulturę ludową” terminem „kultura chłopska”). Ten zaś doniosły moment jego refleksji pojawił się jakieś cztery lata wcześniej, w kontekście bardzo szczególnym, bo w ścisłym związku z Tadeuszem Nowakiem.

W pięknym poetyckim filmie telewizyjnym Aleksandry Czarneckiej i Dariusza Pawelca o Nowaku z 2001 roku *Podróż do miejsca urodzenia* (tytuł za pożyczony z opowiadania otwierającego zbiór *W puchu alleluja*) autor *Kamienia na kamieniu* wypowiada pod koniec takie oto zdania:

To nie jest takie proste, że my tęsknimy za swoimi wsiami. My tęsknimy nie za swoimi wsiami, za swoim dzieciństwem. My tęsknimy za swoimi **wyobrażeniami** naszego dzieciństwa i naszych wsi. Wyobrażeniami. Bo kiedy przyjeżdżamy tam, to..., to lepiej żebyśmy tam nie jechali... Ponieważ nasze wyobrażenie ulega tam automatycznie degradacji. Nie ma tych ludzi, którychśmy zabrali z sobą w naszych sercach, umysłach, tego **wszystkiego** nie ma. Więcej: ten świat, który ja noszę w sobie, to dzieciństwo, ta wczesna młodość – **tam** [na tej rzeczywistej wsi – S.B.] właśnie się **rozpada**. To ja mogę tylko pielęgnować to w **sobie**. I on [Tadeusz – S.B.] tak właśnie to pielęgnował. W sobie. Tutaj. Ale dlatego też nie wracał **tam**... To tak z każdym z nas jest. My na dobrą sprawę nigdzie nie mamy miejsca... Nigdzie... My tylko mamy miejsca w naszej wyobraźni. Te, do których możemy tęsknić.

Dopełnię tę bardzo osobistą wypowiedź trzema cytatami ze wspomnianego eseju:

Pogodzenie postępu cywilizacyjnego na wsi z zachowaniem wszystkich wartości chłopskiej kultury okazało się niemożliwe. Chłopskim światem zawładnął standard, taki sam jak wszędzie, taki sam konsumpcjonizm i aspiracje wyłącznie materialne. Degradacja duchowa wsi jest widoczna gołym okiem, i to na wszystkich planach.

Każda prawdziwa kultura objawia się w pełni dopiero wówczas, gdy już odeszła wraz z formacją, która ją stworzyła. Dopiero wówczas najwyraźniej widać, jakie nam dziedzictwo zostawiła i czy zostawiła. Dziedzictwo każdej umarłej kultury to

wytopione z rudy bytu człowiecze uniwersum. Dla mnie w tym chłopskim dziedzictwie trzy elementy są najistotniejsze: słowo – pamięć – wyobraźnia.

Odwrotnie proporcjonalnie do skąpej przestrzeni chłopskiego bytu miała się przestrzeń metafizyczna chłopskiej kultury. Ta przestrzeń była ogromna. W tę przestrzeń wpisane było całe ludzkie uniwersum, pełnia relacji człowiek – człowiek, człowiek – zbiorowość, człowiek – świat – wszechświat – zaświat.

Przytoczyłem w tym rocznicowym szkicu tak obszernie wypowiedzi przyjaciela Nowaka i wybitnego pisarza, którego twórczość, przy całej odrębności artystycznej od jego dzieła, wyrasta z tych samych korzeni i odrębnymi metodami artystycznymi zmierza jednak w tym samym kierunku: ocalenia własnego dziedzictwa w świecie, który tego dziedzictwa w przyspieszonym tempie się wyzbywa – przytoczyłem je głównie dlatego, że refleksje te i konstatacje zdają się wytyczać kierunek interpretacyjny twórczości Nowaka nowemu pokoleniu i badaczy literatury, i po prostu czytelników.

Mnie osobiście najbardziej zafrapowały w eseju Myśliwskiego uwagi o rdzennej metafizyczności i uniwersalności kultury chłopskiej. Jestem bowiem od dawna przekonany, że poezja Nowaka te właśnie cechy od-twarza, czyli stwarza powtórnie fundamentalne właściwości zamarłej kultury we własnym nowatorskim języku poetyckim, przenosząc je w tej postaci jako uniwersalia do kultury współczesnej w ogóle. A najprawdopodobniej (choć sam tego szczegółowo nie badałem) dotyczy to i jego prozy, z czym, mam nadzieję, wspomniana już tutaj dociekliwa badaczka jej mitologiczno-magicznych korzeni się ze mną zgodzi.

Nie ulega też wątpliwości, że poezja Nowaka w drugiej połowie lat pięćdziesiątych (po rzeczywistym debiucie w 1956 roku) coraz wyraźniej zbliża się do wyobraźni religijnej i religijnego odczuwania świata. Z czasem okazuje się po prostu w religijności zanurzona – głębiej nawet niż w folklorze. Czerpie coraz obficie z utrwalonych od dzieciństwa w „pamięci serdecznej” potocznych wyobrażeń biblijnych, z liturgii mszalnej i nieszpornej, z obrzędów paschalnych i bożonarodzeniowych, z Biblii czytowanej z głębokiej potrzeby serca.

W przedziwny sposób również z archaicznym ludowym animizmem, totemizmem nawet – miesza się w niej wyniesiony z dzieciństwa, więc bardzo indywidualnie traktowany katolicyzm, a właściwie chrystianizm, gdyż w centrum najgłębszych Nowakowych wyobrażeń i przekonań religijno-metafizycznych tkwi misterium Golgoty, które ogarnia tutaj cały świat istot żywych, gdzie człowiekowi bynajmniej nie przypada rola metafizycznie uprzywilejowana. Ten chrystianizm zaś przeniknięty jest wszechogarniającym panteizmem, wywiedzionym tyleż z pamięci o wielkich naszych romantykach i Janie Kochanowskim, ile właśnie z pierwotnych plemiennych wierzeń, z kultury ludowej i osobistego przekonania o świętości każdego cierpiącego bytu: rośliny, zwierzęcia, człowieka. Nowakowe *sacrum* – a więc cały Nowakowy wszech-

świat – przeniknięte jest cierpieniem. Stąd na każdym kroku, w każdym niemal wierszu-psalmie odwołania do misterium Golgoty.

Nowak jest jednym z najbardziej religijnych poetów polskich, chociaż z żadną określoną religią nie można jego poezji utożsamić ani w całości z niej wywieść. Znajduje się ta poezja jakby na przecięciu wielu religii, ukrywa wewnątrz wiele religijnych nawarstwień. Wyraża przeżycia stanowiące jądro i być może podstawę wszystkich religii. *Numinosum*, będące, wedle nowszych religioznawców, fundamentem wszelkiego religijnego *sacrum*.

Minęło ćwierć wieku od śmierci pisarza. To dużo. Dłużej niż całe dwudziestolecie międzywojenne. Ale to przecież nie znaczy, że ćwierć wieku temu zamilkł i o nim zaczęto milczeć. Jego żona nie tylko od razu uporządkowała jego rękopisy i oddała warszawskiemu Muzeum Literatury, ale także zadbała o wznowienie jego powieści *Wniebogłoty* (ukazały się w pięknej szacie w 1998 roku), następnie przygotowała do druku (w czym miałem pewien udział jako filolog i tekstolog) dwie pozostawione w rękopisach powieści, wydane – w podobnej szacie graficznej w jednym tomie pod dwoma tytułami: *Jeszcze ich słyszę, widzę jeszcze. Jak w rozbitym lustrze* (w roku 1999). Trudno nie wspomnieć, że pierwsza z nich stała się podstawą widowiska teatralnego studentów teatrologii Uniwersytetu Jagiellońskiego pod tytułem *Jeszcze go widzę, słyszę jeszcze* (czerwiec 2009), stanowiąc jakby kanwę scenicznej opowieści o pisarzu i jego świecie.

Niedawno, bo w roku 2014, Nowakowe dzieło zostało dopełnione o skrzętnie skompletowany i znakomicie opracowany tom wywiadów z nim oraz zbiór jego własnych wypowiedzi i o sobie samym, i o literaturze w ogóle – *Spowiedź wyobraźni (szkice i rozmowy)*. Obszerny ten tom jest dziełem Anity Jarzyny, polonistki z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

Trochę o wydaniach poezji. W roku 1997 znany poeta, swymi czasy bliski Nowakowi, Bohdan Drozdowski wydał wybór wierszy *Będę wam cieniem*; dość obszerny i, co ważne, włączający wiele *Pacierzy i paciorków*, ale dość dziwny, bo kompletnie pomijający *Psalmy*. W roku 2001 roku ukazał się wybór skompletowany przez znakomitego poetę i przyjaciela Tadeusza, Bohdana Zadurę, *Psalmy i inne wiersze*. Muszę tu dla porządku wspomnieć o moich wydaniach poezji Nowaka. Prócz wzmiankowanego już tomu z 1992 roku *Modły jutrzenne – modły wieczorne* w 1995 roku wydałem 230-stronicowy wybór z całego obszaru twórczości poetyckiej *I co na niebie, i co jest na ziemi* z edytorskimi komentarzami i syntetycznym posłowiem. W 2006 natomiast, dzięki inicjatywie Józefa Ruszara, w jego serii *Liryka i Metafizyka* (Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej „Gaudium”) ukazał się wybór *Psalmów, Pacierzy i Pieśni* zatytułowany *Bramy czułości*. I jeszcze na koniec: w ubiegłym roku udało mi się wydać w krakowskiej Księgarni Akademickiej 100-stronicowy wybór *Psalmów i Pacierzy*, włączający też wszystkie *Pieśni bezsenne*, z płytą nagrań 20 pieśni do jego tekstów w kompozycji i wykonaniu Jacka Telusa. Tomik wraz z płytą zadedykowany *Pamięci Zosi*, żony Tadeusza, a po jego śmierci – najbliższej

mi osoby. Być może, iż z wydań pośmiertnych Nowaka coś tutaj pominąłem. Taką w każdym razie mam nadzieję.

Ukazały się też książki o twórczości Nowaka. O swojej, z 1992, już wspominałem. Niecały rok później obszerne i długo przygotowywane dzieło ogłosił profesor KUL-u i Uniwersytetu Gdańskiego Stanisław Dąbrowski. Tytuł mówi sam za siebie: *Vox humana. Biblia w liryce Tadeusza Nowaka. Studia i szkice*. Wymieniłem już doniosłą książkę Doroty Siwor. O jeszcze jednej powiem krótko na zakończenie. Ona bowiem najwyraźniej otwiera dalsze perspektywy badawczo-interpretacyjne Nowakowego dzieła.

Tak. Od śmierci Tadeusza Nowaka minęło ćwierć wieku. Od wydania *Psalmów wszystkich* lat prawie 40. Od pełnego wydania wierszy (z pominięciem poronionych dwóch tomików młodzieńczych) tyle samo. Ostatnie, dziewięte, wznowienie najbardziej znanej jego powieści *A jak królem, a jak katem będziesz* miało miejsce lat temu osiemnaście. A chociaż, jak starałem się pokazać, nie był to okres pusty, to jednak trudno zaprzeczyć: jeden z najwybitniejszych pisarzy swego pokolenia odchodzi w zapomnienie.

Jest tego wiele przyczyn (także i ta, formalna, że po śmierci jego żony w 2013 roku wywiązały się pewne perypetie z dziedziczeniem praw autorskich, przez co Instytut Książki, mimo swych inicjatyw, nie może objąć tej twórczości opieką wydawniczą). Lecz główny powód tkwi chyba w tym, że Nowak, obwołany w PRL-u „pisarzem wiejskim”, względnie „pisarzem nurtu chłopskiego”, zaczął później uchodzić za archaicznego „folklorystę”, oderwanego od bieżących i uniwersalnych spraw, od współczesnej kultury. Nic bardziej błędnego i krzywdzącego. Ale wiedzą o tym tylko ci, którzy dzieła jego przeczytali uważnie i bez z góry powziętych tego rodzaju przeświadczeń. A ma Nowak takich czytelników wielu. To jednak czytelnicza elita. Elita koneserów literatury, częstokroć intelektualistów.

I tak oto „pisarz chłopski” i „wiejski” stał się po latach pisarzem elitarnym! Bywają w historii kultury takie paradoksy.

Kazimierz Wyka (*nota bene* główny uniwersytecki nauczyciel Nowaka) mawiał, że pisarz po śmierci zwykle najpierw na wiele lat dostaje się do czyścica. Czyścica przemilczania i zapomnienia. Stamtąd czasami wydobywa go dociekliwość, wrażliwość i upór „późnych wnuków”. To oczywiście nawiązanie do początku *Vade-mecum* Norwida:

Syn – minie pismo, lecz ty spomnisz, wnuku,
Co znika dzisiaj, iż czytane pędem –

W odniesieniu do twórczości Nowaka to Norwidowe proroctwo zdaje się sprawdzać. Otóż Nowak, niedostępny od lat na rynku księgarskim, ma właśnie wśród ludzi młodych coraz więcej oczarowanych czytelników, a wręcz wielbicieli. I co ciekawe, dotyczy to wielu studentów, więc właśnie wykształconych inteligentów. O tym mogę coś autorytatywnie powiedzieć jako emerytowany

już profesor akademicki. A znalazłbym wiele innych, to jest pozauniwersyteckich, przykładów. Wspomnę o jednym. Mianowicie od lat kilkunastu (wtedy jeszcze był studentem, teraz jest nauczycielem, germanistą chyba) pan Robert Kolebuk prowadzi z niesłychaną pieczołowitością i zamiłowaniem wspaniałą witrynę internetową poświęconą życiu i dziełu autora *Psalmów*. Jest tak bogata, że mogłaby służyć przy opracowaniu niejednej pracy dyplomowej. W moim przekonaniu – starcza z nadwyżką za obszerną książkę o tej twórczości.

Inny przykład. Zorganizowana jesienią 2015 roku przez Uniwersytet Śląski ogólnopolska konferencja naukowa poświęcona nowemu odczytaniu Nowaka. Sam wziąłem w niej udział, oczarowany tym, że jako jeden z nielicznych znalazłem się w gronie uczestników młodszych ode mnie o pokolenie, a nawet dwa. Oczarowany przede wszystkim poziomem, wnikliwością i pomysłowością interpretacyjną Nowakowych „późnych wnuków”. Jej owocem stała się książka pod zabawnym, ale wielce adekwatnym tytułem *Nowy Nowak (Tadeusz)*. Ukazała się – w pięknej szacie edytorskiej – w roku ubiegłym, prawie w samą rocznicę ćwierćwiecza śmierci pisarza. Opowiada o niej w tym numerze świetna znawczyni twórczości jej bohatera, prof. Anna Węgrzyniak. Też od lat znana mi miłośniczka jego twórczości.